

SPROSTOWANIE**Przeproszenie księdza profesora Edwarda Warchoła**

W zeszycie 9 „Pracy nad sobą” (w roku 1998) na s. 30 napisałem, że wyjątki z *Listu Otwartego Arcybiskupa Mariawitów do byłego biskupa pomocniczego Bartłomieja Przysieckiego* podane w aneksie 14. na s. 217 - 219 książki Edwarda Warchoła *Starokatolicki Kościół Mariawitów w okresie II Rzeczypospolitej* nie są autentyczne. Wyraziłem się że cytaty są czerpane z czyjejs wyobraźni. Dopiero ostatnio otrzymałem od Autora książki dokumentację, z której wynika, że wyjątki są jednak dosłownymi cytatami. Przepraszam gorąco Księdza Profesora Warchoła za posądzenie o podanie wiadomości pochodzących z niepoważnego źródła, przepraszam Panią Tatianę Romenko, która zaczerpniętą ode mnie błędną opinię powtórzyła na s. 22 zeszytu 33 (2004) „Pracy nad sobą”, jak również Czytelników naszego aperiodyku za wprowadzenie w błąd¹.

brat K.M.Paweł Rudnicki

* Omawiany *List Otwarty* jest opublikowany w numerze 7 „Wiadomości Maryawickich” z 22. września 1935 roku od s. 1. do połowy s. 3, dalej następuje pod osobnym nagłówkiem artykuł „Stosunek Mateczki do małżeństw mistycznych” potem - pięć świadectw siostr i niespodziewanie na str. 7. dane jest - już bez żadnego nowego nagłówka - zakończenie *Listu otwartego*. Zarówno ja jak i inne osoby, które prosiłem o pomoc w poszukiwaniu cytowanych fragmentów kończyły czytanie listu na połowie s. 3. Następnie szukaliśmy jakiegoś innego listu brata arcybiskupa M. Michała - może zawierającego przytoczone cytaty - w całej prasie mariawickiej tamtego okresu. Wynik poszukiwań był negatywny. Stąd moje twierdzenie. Dopiero teraz ksiądz Edward Warchoł zwrócił mi uwagę, że artykuł *Stosunek Mateczki...* jak i następujące dalej *świadectwa* są załącznikami do *Listu* zamieszczonymi - nietypowo - wewnątrz niego, co w mylący sposób sugeruje, iż *List* się kończy w połowie s. 3. Cytowane fragmenty zostały wzięte właśnie z tekstu dalszego. Fakt, że ja i moi przyjaciele daliśmy się zwieść osobliwemu rozwiązaniu graficznemu zastosowanemu przez tygodnik „Wiadomości Maryawickie” powołuję tu jako okoliczność łagodzącą. Okoliczność łagodząca nie jest jednak usprawiedliwieniem. Dlatego przytaczam ją tylko w odsyłaczu.



Racjonalizm a mistycyzm

Na pierwszy rzut oka, i według potocznej opinii, racjonalizm wyklucza mistycyzm i odwrotnie. Nie można ceniąc rozum oraz krytycyzm cenić, a choćby tolerować wiarę w to, że doświadczenia mistyczne nie są urojeniami, swoistymi schorzeniami umysłu, a nawet oszustwami. Tymczasem - tak przynajmniej sądzę - autentyczny i naprawdę krytyczny racjonalista nie ma prawa mówić, że skoro sam nie doświadczył przeżyć mistycznych, to wobec tego inni ludzie też nie mogą ich doświadczać. Konsekwentny racjonalista może, co najwyżej, wątpić w autentyczność przeżyć mistycznych, ale nie ma prawa orzekać, iż mistycyzm jest urojeniem.

Niewątpliwie zachodzi trudność dla ludzi, którzy z doświadczeniem mistycznym się nie zetknęli, polegająca na tym, iż doświadczenie mistyczne jest doświadczeniem takim, którego nie można traktować tak, jak doświadczenie zmysłowe. Widziałem na przykład kwitnące na polu maki i komuś o tym - po pierwsze - komunikuję - a po drugie - radzę: idź i ty na to pole i wtedy przekonasz się, że mój ogląd kwitnących maków nie był złudzeniem, urojeniem. Znam bardzo inteligentnego człowieka, który przyznaje się, że zupełnie nie rozumie żadnej muzyki, ani Bacha, Moniuszki, czy roka. Po prostu doświadczenie estetyczno-muzyczne jest mu obce. Ale on nie twierdzi, że muzyka to tylko rodzaj hałasu, że doświadczenie ludzi rozkoszujących się muzyką, to fikcja. Twierdzi jedynie, że to, co dane jest innym, jemu nie jest dane. I cieszy go, że przynajmniej dana mu jest radość z oglądu lasów, łąk, pól, gór.

Zauważmy wszakże, że w kręgu nie tyle mistyków, lecz teoretyków mistyki występuje też inna skrajność. Niechęć, jeżeli nie pogarda czy wręcz wrogość, do racjonalistycznych procedur badawczych czy racjonalnych zachowań w życiu potocznym. Zwłaszcza wśród niektórych teologów Wschodu chrześcijańskiego, ale też na Zachodzie, w kręgach tak zwanych zielonoświątkowców, występuje lekceważenie na przykład rozumowych zasad teologicznych, szukanie Boga, czy w ogóle prawdy intelektem. Są ludzie, którym sprawia ogromną trudność posługiwanie się nawet elementarnymi regułami logiki. Ale czy oni mają prawo wobec tych, którzy uczuleni są na poprawność reguł myślenia, gardzić rozumem, traktować postawy racjonalistów za przejaw aberracji, za manifestację pychy.

Cóż, nawet ludzie bardzo wybitni i w miarę wszechstronni cierpią na pewne ograniczenia. Nikomu nie jest dane wszystko. Dlatego źródłem autentycznej mądrości jest pokora.

Andrzej Siemianowski



DWUGŁOS O ZBLIŻENIU CHRZEŚCIJAN

EKUMENIZM

W ekumenizmie potrzebne jest działanie małych zespołów, które by opracowywały dotychczasową tradycję Kościołów w kontekście Tradycji apostołskiej i tradycji kościołów bratnich.

Dokonania ekumeniczne nie są dziełem całych Kościołów. Chrześcijanie zainteresowani ekumenizmem winni się łączyć w małe grupy. Jest to „charyzmat ekumenizmu”. Nie wszyscy muszą być

ekumenistami. Problem polega na tym, że ekumeniści, chociaż dużo rozmawiają na zewnątrz swych Kościołów, to jednak wciąż za mało wewnątrz nich. Wewnątrz Kościołów powstaje - mimo tych niedostatków - stały lobbing na rzecz ekumenizmu. Obejmuje on ludzi, którzy twierdzą, że przesiąknięte ekumenizmem musi być całe nasze myślenie we wszystkich sprawach kościelnych: trzeba odróżniać w każdej chwili, co jest w naszej tradycji konieczne, a co dowolne. - I to jest pierwszy krok.. Drugi obejmuje refleksję jak dana prawda ujmują bracia z bratnich Kościołów.

Wśród spraw koniecznych znajduje się dobroczynność. Ileż wspólnych zadań społecznych i tematów moralnych trzeba podjąć! Tymczasem wąsko pojęty dialog ekumeniczny sprowadza się do rokowań pokojowych między wrogimi obozami. Wspólna praca - zbliża, a podejmowanie trudnych tematów z zakresu doktryny, historii i prawa kościelnego prowadzi do impasu. Nie znaczy to jednak, że trzeba te ostatnie sprawy pozostawić odłogiem. Po prostu ujawnia się w nich nieekumeniczna postawa uprawiających te dziedziny, a czasami zwykły konflikt interesów decydentów... Dlatego poszerzenie grona osób zainteresowanych ekumenizmem ma kluczowe znaczenie dla przezwyciężenia tego zastoju. Gdzie dużo oczu patrzy - trudno jest kłaść, gdzie ludzie znają Biblię i tradycję - trudno jest kłamać. Gdzie jest duża świadomość Wiary w bratnich Kościołach - trudno się nienawiść.

Jan Jasnorzewski

ROZWAŻANIA EKUMENICZNE

Pobudką moich rozważań stało się uczestnictwo w poświęceniu odbudowanego ikonostasu matejkowskiego w parafii grekokatolickiej w Krakowie. Same matejkowskie ikony (raczej nie ikony, a święte obrazy - ale nie chcę tego dyskutować) przetrwały, zburzoną przez saletynów

ścianę ikonostasu z pietyzmem odbudowano, złocenia położono, brakujące figury sceny Ukrzyżowania na zwieńczeniu ikonostasu otworzono. Piękne dzieło sakralnej sztuki!

Duża uroczystość: kardynał Macharski, metropolita Martyniuk, grekokatolicki biskup ordynariusz, konsul Ukrainy wielu innych oficjeli i przede wszystkim piękne nabożeństwo. Wspaniałe śpiewający chór. Kolejny raz mogłem się zanurzyć w ten szczególny nastrój grekokatolickich nabożeństw, w tę osobliwą duchowość: prawosławna liturgia świętego Jana Złotoustego odprawiona z rzymskim formalizmem.

Pojawiają się myśli. Unicki kościół grekokatolicki powstał na tle ówczesnych usiłowań ekumenicznych. Twórcy Unii usiłowali połączyć prawosławie z rzymskością. To co wyszło, nie jest ani Kościołem prawosławnym, ani rzymskim. Stało się po prostu nową organizacją kościelną z nowym prawem kościelnym i obrzędami. Zamiast zlikwidowania granic, powstał jeszcze jeden twór z nowymi granicami. Zamiast łączyć, Kościół unicki stał się dodatkową przeszkodą w dążeniach do jedności. I trudno się dziwić księżom saletynom, których elementy rzymskie w unickim Kościele tylko drażnią, że w czasie gdy się „opiekowali” tym grekokatolickim kościołem zburzyli ikonostas nie pomnąc nawet na rangę malarstwa matejkowskiego. Trudno się dziwić prawosławnym, których również tylko drażnią elementy bizantyjskie w unickim Kościele, że nie chcą kontaktów z grekokatolikami.

Ale uroczystość była piękna i wzruszająca. Nabożeństwo przeżyłem i to głęboko. Byłem szczerze wzruszony gdy na zakończenie zaśpiewano pieśń „Boże wetykij jedyny”, którą ongiś śpiewała moja matka. Po powrocie do domu, myśl z problemów powstania kościoła unickiego przeskoczyła na obecne dążenia ekumeniczne.

Co roku obchodzimy tydzień wspólnych modlitw chrześcijańskich i na ten tydzień dostajemy broszurki z propozycją układu „nabożeństwa ekumenicznego”. Ten układ jest trochę rzymski, trochę ewangelicki, nie pokrywa się w zasadzie z obrzędkiem któregośkolwiek z kościołów. Niektóre wyznania ekumeniczne odprawiają takie nabożeństwo ekumeniczne ściśle według proponowanego układu, inne - modyfikują go nieco według swoich wewnętrznych zwyczajów. Tylko bracia prawosławni jako nabożeństwo ekumeniczne prezentują swój

molebien z nielicznymi wstawkami z owego „ekumenicznego rytuału”. Ogólnie jednak biorąc oprócz obrządków poszczególnych kościołów tworzy się na naszych oczach nowy „obrzędek ekumeniczny”. Już nawet wolne wezwania i świadectwa kościołów ewangelicznych zostają w czasie nabożeństw ekumenicznych ujmowane w nowe szyki rytualne (obowiązkowa końcówka: „Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie”).

Nie mam nic przeciw odświętnym zjazdom ekumenicznym, ekumenicznym „dorocznym obchodom” lub „comiesięcznym nabożeństwom”, obozom, sympozjom, naradom... Biorą w nich na ogół ludzie już przepojeni ekumenizmem, często niestety fanatycy ekumenizmu - a każdy fanatyzm jest niebezpieczny. I ja biorę w takich imprezach udział w miarę czasu. Ale owe imprezy ekumeniczne już z tej racji, że są ekumeniczne, nie przybliżą nas do żadnego z istniejących wyznań, raczej mogą spowodować powstanie nowego „wyznania ekumenicznego” i „ekumenicznego obrządku”, stworzyć grupę ludzi będących w swoim mniemaniu ponad wyznaniem, a w istocie obok nich.

Sądzę, że większy jest pożytek z praktykowania codziennej ekumenii, to znaczy zachodzenia na zwykłe nabożeństwa do kościołów „obcych” wyznań, wczuwanie się w sposób praktyk religijnych, w sposób chwaleń Boga różnych denominacji. Gdy spotykam ekumenistów, którzy nałogowo bywają na wszelkich ekumenicznie organizowanych spotkaniach i uważają się za działaczy zjednoczenia Kościoła, ale nigdy nie byli na liturgii grekokatolickiej w dzień powszedni (tak charakterystycznej dla tego Kościoła!), na rzymskokatolickim nabożeństwie różańcowym, na prawosławnej panichidzie, na zwykłym, niedzielnym nabożeństwie ewangelickim, na mariawickiej adoracji Przenajświętszego Sakramentu, ani na innym, zwykłym nabożeństwie zielonoświątkowym, baptystycznym, metodystycznym... - to mi smutno.

Uważam, że celem każdego chrześcijanina powinno być zgłębianie w drodze do Chrystusa wyznania które obrał sobie świadomie jako najlepsze, lub w którym trwa od dzieciństwa uważając że nie jest najgorsze, a zarazem umiejętność odczuwania siebie w Kościele (budynku i organizacji) każdego wyznania chrześcijańskiego jak w domu

- wprowadzić nie swoim domu, ale w domu swoich bliskich krewnych, gdzie się czuje swobodnie i umie się taktownie zachować.

Celem ekumenii nie powinno być stworzenia czegoś nowego „ponad” istniejącymi organizacjami kościelnymi, nie powinno też być celem zlikwidowanie różnic w doktrynalnych sformułowaniach ani w formowaniu i przeżywaniu nabożeństw, ale wzajemne poznanie siebie w całym zróżnicowaniu, wzajemne uznanie swoich chrześcijańskich założeń i dążeń, wspólne dążenie przez Chrystusa do zbawienia.

brat Paweł

(Referat wygłoszony dnia 10 listopada 2004 r. na posiedzeniu Oddziału Krakowskiego Polskiej Rady Ekumenicznej)



ZAKAZ POZBAWIANIA ŻYCIA

>>Nie będziesz zabijał<< (2 Mojż. 20:13)

Pozbawienie życia człowieka - bez względu na przyczynę - od najdawniejszych czasów budziło sprzeciw. Prawo do odebrania życia człowiekowi negowane było w różnych kulturach i religiach. Uznawano ludzkie życie za wielką wartość i starano się wartość tę ochraniać. Oczywiście chroniono życie człowieka wolnego, gdy życie niewolnika, traktowanego jako rzecz, mogło mieć tylko wartość przedmiotu utraconego. W starożytności dość powszechnie stosowane było prawo talonu (odwetu), czyli powtórzenie niejako skutku czynu przestępczego (kto zabił - tracił życie). Zabójstwo człowieka było w religii mojżeszowej naruszeniem praw Boga Jedyne, a zabójca ponosił stosowną karę. Dowodem niech będzie biblijny mord dokonany przez Kaina na Abla (1 Mojż 4:9-24), a także zakaz przelewania krwi ludzkiej (1 Mojż 9:6). Bez wdawania się w szczegóły należy uznać, że Naród Wybrany znał zasady prowadzące do ochrony życia ludzkiego. Wynikały one nie tylko z prawa Hammurabiego stosowanego na terenach, skąd się wywodzili

wybrańcy Jehowy. Obowiązywały także na terenie Egiptu w czasie zniewolenia Narodu Wybranego przez faraonów¹. Dlatego dekalog dany Mojżeszowi przez Boga, wprowadzając zakaz zabijania człowieka nie stanowił novum dla ludu Izraela. Prawo izraelskie wykształcone w późniejszych latach, także było surowe i stosowało prawo talionu, w czym nie odbiegało od ówczesnych norm prawodawczych². Zakazując zabijania Bóg niejako potwierdzał zasady znane i realizowane przez wiele ustawodawstw starożytnych. Tym samym Naród Wybrany z dekalogiem danym od Boga znajdował się w „postępowej czołówce” ówczesnych narodów.

Mimo zakazów religijnych i prawnych ludzkość nie potrafiła ograniczyć pozbawiania życia człowieka. Stwierdzenie to odnosi się tak do indywidualnych morderstw (w tym pozbawiania życia w majestacie prawa na podstawie wyroków sądowych), jak i zabójstw grupowych wynikających z zamieszek lub wojen. Zdając sobie sprawę z określonej sprzeczności między religijnymi zakazami zabijania, a wynikami wojen, już w dawnym Izraelu powstały początki teorii wojen sprawiedliwych, wojen świętych. Ze Starego Testamentu wynika, że Bóg w wyniku przymierza z Narodem Wybranym dopuścił do naruszenia zasad wynikających z dekalogu, aby zapewnić zwycięstwa Swemu ludowi. Co więcej, uznawano że wojny święte to nie tylko wojny prowadzone przez Naród Wybrany, ale wojny prowadzone przez inne państwa w celu pomszczenia Izraela. Podkreślano jednak, że wierni Żydzi walczą za swego Boga, a wobec tego ich wojny są święte (sprawiedliwe),. Przeciwnie zaś, bogowie pogan, - zgodnie z wierzeniami pogańskimi - walczyli za swoich wyznawców. Wobec tego ich wojny są wojnami ludzkimi, nie mającymi usprawiedliwienia³. Rozpowszechnienie idei chrześcijańskiej w świecie starożytnym spowodowało, że służba wyznawców chrześcijaństwa w wojsku, udział w wojnach, lub w organach wymiaru sprawiedliwości stał się istotnym problemem. W pierwszym okresie rozwoju chrześcijaństwa uważano, że dla chrześcijanina służba wojskowa lub pełnienie urzędu związanego z możliwością pozbawienia życia człowieka jest grzechem. Z czasem, gdy na dużym obszarze ziemi większość państw przyjęło

chrześcijaństwo, prowadzenie wojen między chrześcijanami, a co za tym idzie, zabijanie innych chrześcijan, odnowiło aktualność pytania o prawo do pozbawiania życia innego człowieka. Ta sama wątpliwość odnosiła się do prawa karania gardłem na podstawie wyroków sądowych. Chrześcijańskie oceny wojen mają swój rodowód w naukach ojca Kościoła, świętego Augustyna nawiązującego do cycerońskiej zasady odróżniania wojen sprawiedliwych od niesprawiedliwych. Studium poglądów świętego Augustyna prowadzi do wniosku, że przedmiotem jego rozważań było usprawiedliwienie wojny świętej, czyli zmagania chrześcijaństwa z pogańską częścią ludzkości, choć cenił on pokój, a każdą wojnę traktował jako wielkie zło i nieszczęście. Rozważania tego ojca Kościoła miały duży wpływ na rozwój prawa międzynarodowego publicznego. Także w zakresie pozbawiania życia ludzi na mocy wyroków sądowych poglądy świętego Augustyna wskazywały na ważny element, a mianowicie na prawo biskupa do wstawienia się za skruszonym przestępcą i tym samym uratowania go od szafotu. Nie wykluczając więc absolutnie prawa człowieka do pozbawienia życia innego człowieka, chrześcijaństwo pragnęło nie tylko spacyfikować stosunki międzypaństwowe, ale i międzyludzkie.

Rozwój ludzkości spowodował jednak zaostrzenie się sprzeczności międzyludzkich. Upadek uniwersalizmu chrześcijańskiego, rozpad chrześcijaństwa na wrogie sobie kościoły przyczynił się do szybkiego rozwoju nacjonalizmów. W konsekwencji legitymizacja wojen sprawiedliwych doprowadziła do legitymizacji wszystkich wojen. Głosy rozsądku przeciwstawiające się wojnom, nawet tak zwanym „sprawiedliwym”, nie znajdowały posłuchu. Ruchy pacyfistyczne i w obronie życia ludzkiego egzystowały na marginesie społecznego życia. Dopiero tragedie wojen światowych XX wieku i zagrożeń pozostałych w wyniku tych wojen spowodowały głosy nieco skuteczniej propagujące pokój powszechny i twierdzące, że wojna nie jest wpisana w naturę ludzką⁵. Te głosy pochodzące z różnych środowisk rozwinęły się w ruchy o znaczeniu globalnym.

Ogromne trudności interpretacyjne wprowadza zakaz zabijania odnoszący się tak do indywidualnego człowieka, jak i zwierząt. Przyjmuje się, że nie wolno człowiekowi zabijać innego człowieka. Ogranicza się, albo wyłącza stosowanie kary śmierci. Uważa się, że zabijanie zwierząt dopuszczalne jest tylko dla dobra człowieka (pożywienie lub obrona przed utratą życia lub zdrowia), ale nie dla rozrywki. Ze sprzeciwem spotykają się różnego rodzaju polowania lub nieprawidłowe postępowanie ze zwierzętami przeznaczonymi na rzeź. Poddanie świata zwierzęcego człowiekowi dotyczy zwykłego uzyskiwania pokarmu ze zwierząt, ale nie mordowanie zwierząt bez zastanowienia i potrzeby, w celu zaspokojenia nieograniczonego popędu (1 Mojż 9:2-4). Centralnym punktem rozważań dotyczących zakazu pozbawiania życia istot żywych jest jednak ochrona życia człowieka. Zakaz zabijania ludzi prowadzi do konieczności zdefiniowania co jest istotą ludzką. Szczegółowa analiza naukowa zaciera ostre zarysy obrazu istoty ludzkiej, szczególnie, gdy jest zaprawiona elementem ideologicznym. Prowadzi to do sporów oddalających moment uzgodnienia stanowisk, choćby w ramach aktualnych zdobyczy nauki. Wynikają z tego wspomniane wyżej trudności interpretacyjne. Dyskusja tego rodzaju sprowadza problematykę ochrony życia człowieka na manowce i nie przybliża momentu rozwikłania wątpliwości. W konsekwencji powoduje to relatywizm moralny, a w dalszym rozwoju bezradność prawa.

Wypadło nam żyć w czasach, w których nie szanuje się istnienia człowieka i nie słucha przykazań Bożych. Awanturniczy polityk szafujący ludzkim życiem i płatny zabójca zdolny za pieniądze zamordować każdego człowieka, nie schodzą z pierwszego planu środków przekazu. Większości ludzi nie dziwi zadawanie cierpień i odbieranie życia (ludziom i zwierzętom) prezentowane na przykład w kinie lub telewizji. Może mają rację ci badacze społeczeństw, którzy uważają, że to odrętwienie na zabijanie jest wynikiem hektakomb, które przeżyła ludzkość w minionym stuleciu. Rację mają również ci, którzy twierdzą, że wiara w ludziach

wygasa i sprowadza się do spełniania tradycyjnych obrzędów bez zgłębiania ich treści. Ten stan jest konsekwencją upadku autorytetów - w tym kościelnych - i zwrócenia się w stronę materii ludzi, których obowiązkiem jest dawanie przykładu prawidłowego życia duchowego. Nawet chrześcijanie zlekceważyli to, do czego wszyscy ludzie (w tym i poganie) są obowiązani⁷. Moim zdaniem w tym stwierdzeniu mieści się esencja przyczyn, dla których ludzkość się znalazła w niezmiernie groźnej sytuacji. Dalsza pogarda dla życia ludzkiego i zaniedbanie stosowania przykazania „nie zabijaj” może doprowadzić do niekontrolowanego rozwoju sytuacji i samozagłady ludzkości. Teza ta nie jest ani nowa ani odkrywca. Powtarzana jest od wieków, ale dziś się stała szczególnie aktualna. Stąd rachunek sumienia dotyczący tego przykazania dekalogu zaproponowany przez Mateczkę jest niezmiernie aktualny i zarazem szeroko ujmujący tematycznie. Oto Mateczka zaleca aby analizując przykazanie „nie zabijaj” zastanowić się:

*-czyś nie zabił kogo, nie zranił, nie skaleczył w gniewie,
-czyś nie skłaniał kogo do grzechu używając do tego gróźb,
obietnic, podstępów, lub sam dał zły przykład,
-czyś nie ułatwił komu grzechu, dopomagając uczynkiem lub radą,
-czyś nie miał nienawiści do kogo lub pragnienia zemsty i
czy nie zemściłeś się na kim⁸*

Analiza zachowań człowieka opisanych w rachunku sumienia sporządzonego przez Mateczkę wykazuje, że zostały tu przewidziane nie tylko działania, ale i zamierzenia ludzkie powodujące naruszenie omawianego przykazania. W ten sposób człowiek może łatwo ocenić swój stosunek do Boga i Jego przyjaźń.

brat Józef

¹ Karol Koranyi *Powszechna historia państwa i prawa t.I starożytność*, Warszawa 1961, s. 12-13, 26-27 oraz Josef Klima *Prawa Hammurabiego*, Warszawa 1957, s. 20-21.
² Mojż 21:23-24 oraz *Palestynologia, kraj, ludność, obyczaje* w opracowaniu ks. dra Antoniego Naumczyka, Warszawa 1962, s. 84 i następne.

³ Georges Minois *Kościół i Wojna, od czasów Biblii do ery atomowej*, Warszawa 1998, s. 9-43.

⁴ Św. Augustyn *O państwie Bożym*, Warszawa 2003, t.II s. 591-595, Wiktor Kornatowski *Spoleczno-polityczna myśl św. Augustyna*, Warszawa 1965 s. 190-196 oraz 223-229.

⁵ por. brat Józef *Jam jest Pan Bóg twój* „Praca nad sobą” zeszyt 28 s. 3-8.

⁶ Glanville Williams *Świętość życia a prawo karne* Warszawa 1960, s. 1-8.

⁷ *Trzydniowe rekolekcje parafialne napisane przez Mateczkę*, Płock 1924 s.45

⁸ tamże s. 46.



DWA AFORYZMY

*Gdy dajesz komuś kwiaty pomyśl, czy będą się tam dobrze
czyły?*

* * *

*Gdy spacerujesz wśród mogił uświadom sobie, że ich
mieszkańcy różnią się od ciebie tylko czasem.*

Honorata Korpikiewicz



WIARA, NADZIEJA, MIŁOŚĆ

Bóg jest Miłością

Choć miłość nie jest Bogiem
Nie jest też Bogiem Wiara
Jest wiernością Bogu
Nadzieja...
Czym jest nadzieja?
Jest nią wiara
Zmieszczenia się w Bożej Miłości

Stefan Wierzb

Bezmiar

*Przez wysokie progi waju
wypływa natarczywa fala
jak kipiące mleko -
wiosenna powódź zalewa szerokie
przestrzenie...*

*Nie umiem pływać
nie umiem wiosłować
a powódź beztrosko pcha moją łódź
obciążoną kamieniami
na szerokie, wartkie rozlewisko.
Stojąc w chyboczącej się łodzi
radośnie rozrzucam szare kamienie,
śpiewam wesoło naiwne piosenki*

*i cieszę się obfitością wody,
kruchością łodzi,
brakiem doświadczenia.*

Maria Korpikiewicz

Z historii mariawityzmu

NIEZNANY LIST PASTERSKI ARCYBISKUPA M. MICHAŁA KOWALSKIEGO

Nasza redakcja otrzymała od brata Kazimierza Bujały z Łodzi kserokopię sporej części odręcznego odpisu listu pasterskiego arcybiskupa M. Michała Kowalskiego z dnia 7.XI.1935 roku o zaskakującej treści. Ponieważ nie jest nam znana publikacja tego listu, a ręczny odpis nie był niczym poświadczony, zwróciliśmy się do Felicjanowa z zapytaniem, czy ten list jest autentyczny. Otrzymaliśmy odpowiedź od siostry przełożonej M. Beatrycze, potwierdzającą autentyczność listu, wraz z kserokopią pełnego - również odręcznego - jego odpisu wykonanego przez siostrę biskupkę M. Honoratę, i z następującym wyjaśnieniem: >>W owym czasie żadne pismo nie wychodziło, bo nasze czasopismo „Wiadomości mariawickie” zostało już wtedy decyzją administracyjną zakazane, dlatego chyba list nie był drukowany<<.

Poniżej zamieszczamy pełen tekst listu według odpisu siostry biskupki M.Honoraty, który się różni od odpisu otrzymanego z Łodzi starszą, tradycyjną polską pisownią, którą tu zachowujemy, zaś części tekstu w odpisie podkreślone, oddajemy tłustą kursywą. Poprawiamy tylko oczywiste zmyłki, jakie się pojawiły zapewne wskutek wielokrotnego ręcznego przepisywania tego samego tekstu. Ten pierwodruk dajemy przede wszystkim ze względów historycznych. Rzuca on nowe światło na poglądy brata arcybiskupa M.Michała Kowalskiego. Często mu się zarzuca despotyzm. W świetle opublikowanego poniżej listu należałoby raczej przyjąć, że swój wyjątkowy autorytet wykorzystał on do wprowadzenia kapłaństwa ludowego i innych nowych form w Kościele, poczem - w określonych warunkach historycznych - stwierdził, że epoka jakkolwiek pojętej nieomyślności i rządów nad duszami przez władze kościelne minęła. Znajac późniejsze wypadki, nieprzypadkowe też się wydaje dane w liście zalecenie co do budynku kościelnego w Grzmiącej i innych parafiach. Oczywiście list wymagałby obszernego komentarza, przy porównawczym zestawieniu go z dawniejszymi i późniejszymi wypowiedziami tegoż autora. Redakcja nasza powstrzymuje się jednak od komentarza. Postać i tak różnorodna a wielowątkowa działalność arcybiskupa Marii Michała jeszcze długo będzie czekała na całościowe opracowanie.

Redakcja

List Pastorski Brata Maryi Michała Kowalskiego Arcybiskupa Maryawitów

Do wszystkich wiernych Braci i Sióstr ludu Maryawickiego.

Najmilsi Bracia i Siostry! W marcu tegoż 1935 roku na żądanie Władz Państwowych zrzekłem się nad wami Przełożenia

i opieki duchownej, a poleciłem Was całkowicie opiece Najwyższego Pasterza i Biskupa dusz ludzkich, Pana naszego Jezusa Chrystusa. Uczyniłem ten akt bynajmniej nie na skutek grożącego mi za opór więzienia, jak to niektórzy nawet z ambon ogłaszali, lecz **dobrowolnie, dla większej Chwały Bożej**. Zrozumiałem bowiem, że taka jest **Wola Boża**, którą zawsze pełniłem i pełnić będę przy pomocy łaski Bożej do śmierci. Czy mniemacie że uląkbym się więzienia, albo nawet i śmierci, gdybym nie rozumiał, że nie tylko Władze Państwowe, ale i Sam Bóg ode mnie takiego zrzeczenia się żąda. Jakkolwiek jestem człowiekiem, któremu i lęk nie jest obcy, to jednak mam tę nadzieję w Bogu, że więzienie bym raczej wybrał, a nawet i śmierć, niżli grzech, niż popełnienie czynu przeciwnego Woli Bożej i Chwale Bożej. Dlatego jeszcze raz Wam tu powtarzam, że **dobrowolnie** zrzekłem się nad Wami przełożenia, z **Woli Bożej i dla większej Chwały Bożej**.

Gdybyście pilnie czytawali „Dzieło Miłosierdzia”, a następnie moje Listy Pastorskie, jakie wydałem w roku 1930, pięć lat temu „o **zniesieniu stanu duchownych**” i o „**Powszechnem Kapłaństwie**”, tobyście zrozumieli, że musiał przyjść ten czas, który Mateczka nasza Najdroższa zapowiedziała w 1918 roku, że jako wszystkim Kapłanom odjęty został kierunek dusz, tak też będzie im odjęta i władza zewnętrzna zarządu w Kościele, oraz sprawowanie Sakramentów świętych. Otóż to, co było zapowiedziane lat temu 17, **teraz się spełniło**. Zbuntowani w tym roku duchowni Maryawicy przeciwko ślubom zakonnym przez sam ten fakt utracili moc sprawowania Sakramentów św. oraz zewnętrzny zarząd w Kościele. Nam zaś, to jest mnie i pozostałym przy mnie wiernym Regule Kapłanom i Siostram, także został odjęty przez Pana Jezusa ten zewnętrzny zarząd w Kościele i kierunek dusz. A natomiast na Was wszystkich, którzyście wytrwali w pokusach i doświadczeniach przy wierze prawdziwej i Przełożonych i nie wylamaliście się samowolnie z pod posłuszeństwa naszego, Duch Święty wylał pełność Darów Swoich, udzielił Wam Najwyższego Daru Jego, jakim jest **Kapłaństwo powszechne**. Otrzymaliście Kapłaństwo takie samo, jakie

ja posiadam. Jesteście więc wszyscy mnie równi i nie potrzebujecie mieć nad sobą żadnych przełożonych i przewodników duchowych, ani Kapłanów, Biskupów lub Biskupek. A zatem Siostry zakonne, Kapłanki i Bracia Kapłani, którzy są między Wami, nie są w niczem od Was więksi co do kapłaństwa i nie są bynajmniej Waszymi przełożonymi.

Proszę Was przeto, Najmilsi Bracia i Siostry, abyście tę wielką sprawę Bożą zrozumieli. Bo zaiste jest to wielka sprawa Boża, że Bóg uwalnia Was od zwierchnictwa *kasty duchownych*. Sam Chrystus bowiem jest teraz Waszym Pasterzem i chce rządzić Wami. Zrozumcie: Ewangelia św. - to usta Chrystusa, jak powiada św. Augustyn; przez nią Chrystus pośród Was przebywa i naucza Was drogi zbawienia. To jest Wasza księga, z której macie czerpać znajomość prawd wiary świętej. Chrystus w Przenajświętszym Sakramencie - to Wasz Chleb Żywota. Tak było w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa. Bo dopiero w późniejszych czasach niektórzy ludzie pyszni w Kościele zaczęli sobie przywłaszczać prawo do nauczania prawd wiary świętej i jęli zaprowadzać własne prawa i dogmaty, aż w końcu pokłócili wszystkie narody między sobą, ciągnąc je do siebie gwoli sprośnego zysku. Oni to w społeczeństwie Chrześcijańskim utworzyli *Władzę duchowną*, czyli hierarchię, złożoną z osób duchownych, która zaczęła walczyć o władzę nad ludem z władzą świecką. Walka ta ciągnęła się przez wieki i wylała morze krwi. Czy tego Chrystus Pan chciał? Czy św. Piotr albo Paweł walczyli o władzę nad ludem z królami lub cesarzami? Przenigdy. „Tak o nas niech każdy rozumie, powiada św. Paweł Apostoł o sobie, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych.” Więc zrozumiejcie, że kasta duchownych Wam jest niepotrzebna. Siostry Kapłanki, czy Bracia Kapłani, którzy są między Wami nie są Wam potrzebni do przewodnictwa lub kierowania Wami. Pozostali między Wami tylko do czasu aby was nauczyć Kapłaństwa i ośmielić do niego. Proszę więc jeszcze raz, abyście nie walczyli o posiadanie kościołów lub kaplic (jak n.p. w Lipińskich, w Świniarach, Grzmiącej), żebyście nie

zbierali się gromadnie na nabożeństwa pod przewodnictwem Sióstr zakonnych lub Kapłanów, lecz żebyście *sobie sami odprawiali Ofiarę Mszy świętej*. Jeśliby Siostra która, lub Brat byli w tem, co teraz polecam, nieposłuszni, to by się sprzeciwili nie mnie, ale Woli Bożej. *Bo taka jest Wola Boża, ażeby Wam Sam Pan Jezus wystarczał*. Czyż nie doświadczyliście potrzeby wypełnienia tej Woli Bożej pod tym względem i skorzystania z tej tak wielkiej łaski Bożej? - Bo choć ja, o ile mogłem, starałem się dawać Wam dobrych Kapłanów i Kapłanki na przewodników, a co się stało? Czy nie przekonałiście się na sobie, jak marny jest każdy człowiek, choćby się wydawał i świątobliwym. Czy mało łez, trwogi i smutku przeżyliście w tych czasach z powodu zawodu jakiegoście doznali z mojej strony, że nie zdołałem Was uchronić od złych przewodników i ze strony tych, którzy się zbuntowali. Czyż nie widzicie, że w ten sposób Pan Jezus wskazał Wam na potrzebę porzucenia wszystkich bez wyjątku przewodników duchownych, nie wyłączając i mnie, a zaufania i oddania się jedynie pod opiekę Jednego tylko Przewodnika i Biskupa dusz ludzkich, Który nikogo nigdy nie zawiedzie, a Tym jest tylko Pan Jezus! -

Więc wyzwólcie się już raz na zawsze od tego rodzaju złego, od tej kasty duchowników, która gwoli żądzy władzy i zysku usiłuje wciąż panować nad sumieniami ludzkimi i niemi kierować! O jaką wielką korzyść przynieśliście sobie i naszej Ojczyźnie, gdybyście to zrozumieli dobrze i swym przykładem pociągnęli za sobą całą Polskę, która jęczy pod tem jarzmem ciężkiem kasty duchownych. Co mówię, sam Rząd, któremu Opatrzność zawierzyła pieczęć nad pomyślnością Państwa czuje się częstokroć skrępowanym przez kasty duchownych różnych wyznań i nie może zadośćuczynić potrzebom obywateli w tej mierze, w jakiejby pragnął. Śmiem twierdzić, że rządy Sprawiedliwości i Miłosierdzia Bożego wtedy dopiero się okażą w swej pełni, kiedy przestanie istnieć kasta duchownych. Zrozumcie to jako Chrześcijanie prawdziwi, jako Maryawici i jak dobrzy Polacy i raz na zawsze porzucicie kastę duchownych.

Wielu jest, którym już o nic nie chodzi, tylko o akty stanu cywilnego. Pytają gdzie będą takowe spisywać. Na to Wam odpowiadam: dopóki nie będą uprawnione urzędy gminne do spisywania tych aktów, udawajcie się do kancelaryj parafialnych tych duchownych Maryawickich, których rząd na tym urzędzie postanowił; a gdy taki duchowny nie zechce spisać aktu, lub będzie stawał trudności, to spiszcie sami przy dwóch świadkach ten akt i odeślijcie do gminy lub magistratu, oświadczając na piśmie, że duchowny Maryawicki nie chciał wypełnić swego obowiązku. Widzicie więc, że trudność ta nie jest wielka. Zresztą i tę z pewnością P. Jezus Wam usunie, abyście mieli zupełną Wolność sumienia i religii Waszej.

Przy tej sposobności proszę Was, żebyście się nie dawali zwodzić ciągłymi strachami, puszczanymi rozmyślnie, że będzie nam odebrany Felicjanów, a mnie do więzienia wezmą. Nic takiego nam nie grozi i bądźcie spokojni: jesteśmy w ręku Pana Jezusa i pod opieką Nieustającą Maryi Matki Bożej i naszej Najdroższej Mateczki. W końcu polecam Wam, abyście tych Maryawitów, którzy poszli za odstępcami, nie poczytywali za nieprzyjaciół, ale za Braci; żebyście im nie złorzeczyli, ale traktowali z miłością, jako Braci i Siostry. Nie wolno też źle mówić i o naszych dawnych Braciach Biskupach i Kapłanach, którzy pobłądzili. Mnie wolno było ich skarcić i wykazać ich błędy, jako ich Przełożonemu, a raczej w imieniu Chrystusa, lecz Wam tego nie wolno, ale macie obowiązek miłować ich i modlić się za nich tak samo jak i za nas, bo Braćmi naszymi są i Siostrami. Jeśli zbłądzili, to Chrystusowi Panu i mocen jest Chrystus ich podnieść. Nic więc nikomu nie bądźcie winni, jedno abyście wszystkich kochali.

Wasz Brat w Chrystusie Panu:

✠ Michał Arcybiskup.
Felicjanów d. 7/XI. 1935 Roku.



LISTY DO REDAKCJI



O USTAWIANIU SIĘ PLECAMI DO OŁTARZA ✍

Chrześcijaństwo dzieli się na wiele wyznań. W kościołach wyznań tak zwanych ewangelickich i ewangelicznych ołtarz jest traktowany po prostu jako stół, a do stołu wypada stać zarówno przodem, bokiem jak i tyłem. Przez długie stulecia kościoły katolickie (rzymskie, prawosławne i inne wschodnie) tym się wszystkie wyróżniały, że przechowywano w nich Przenajświętszy Sakrament - najczęściej na głównym ołtarzu lub tuż koło niego i w związku z tym nie tylko wierni, ale i księża stawali zawsze twarzą do ołtarza, a odwracali się do reszty uczestników tylko gdy błogosławili lub przemawiali, a błogosławili i przemawiali w imię Boże. Kilkadziesiąt lat temu wprowadzono w Kościele Rzymskim nowy rytuał, w którym Mszę Świętą odprawia się nie na tradycyjnym ołtarzu, ale na stole stojącym pomiędzy celebransem, a wiernym. Jeśli moich braci obrządku rzymskiego bardziej pobudza do duchowych przeżyć patrzeć na twarz celebransa niż na wystawiony Przenajświętszy Sakrament, tabernakulum lub po prostu krucyfik, to nie widzę podstawy do krytykowania tych nowych obrzędów. Niech każdy chwali Boga

na swój sposób. Doceniam też fakt, że aby uniknąć przy obecnym obrządku profanacji, w nowych rzymskich kościołach tabernakulum umieszcza się z boku absydy ołtarzowej, czasem pomiędzy celebransem a wiernymi. Wtedy wszyscy stoją czy siedzą twarzą do tego, co najświętsze. Czasem w starych kościołach, budowanych do potrzeb dawnego obrządku, zdarzają się sytuacje gdy celebrans, stoi plecami do tabernakulum. Zapytany o to działacz rzymskokatolicki wyjaśnił mi, że są to sytuacje wyjątkowe, które zostaną usunięte przy pierwszej przebudowie starych kościołów.

I oto rozmnożył się zwyczaj, aby w budynkach kościelnych robić pamiątkowe zdjęcia (jubileusze bractw, chórów, ministrantów ...) na tle głównych ołtarzy. Tam gdzie nie ma już na nich Przenajświętszego Sakramentu, lub gdzie ustała wiara w rzeczywistą obecność Boga w Świętych Postaciach, jest to zrozumiałe. Ale zdarzają się sytuacje, że również grupy mariawitów, naśladując bezmyślnie braci z innych wyznań, fotografują się w ten sposób w swoich kościołach stając plecami do tabernakulum. Ot, w numerze 7-9/2004) „Mariawity” na ostatniej stronie jest takie zdjęcie i zgadnijcie kto tam stoi w grupie? W tym zlekceważeniu tabernakulum bierze udział sam Redaktor „Pracy nad sobą”. A zdawałoby się, że człowiek, który tak ładnie pisał do młodzieży, że Przenajświętszy Sakrament, to nie jest **coś** ale **Ktoś**, nie będzie się ustawiał plecami do Pana Boga. Można przecież robić zdjęcia przed kościołem, a gdy brak pogody można na tle chóru muzycznego, na tle obrazu w bocznej nawie, albo można też przy ołtarzu ale po obu stronach tabernakulum tak, jak się ustawia aniołki adorujące. Przejrzyj stare roczniki wydawnictw mariawickich, czy jakkolwiek grupa śmiałaaby się dawniej fotografować plecami do tego co najświętsze?

Nie wydrukujesz tego Bracie Redaktorze, ale sobie chociaż przeczytaj.

stary mariawita

Drogi Bracie!

Chyba jednak miałeś nadzieję, że Twój list zostanie wydrukowany, skoro się zastrzegłeś, żeby w przypadku publikacji nie podawać twego nazwiska. Spełniam to życzenie (choć nie całkiem rozumiem czemu nie chcesz swej tożsamości wyjawiać czytelnikom), a temat przez Ciebie podjęty uważam, za ważny.

Ze zdjęciem które wywołało Twój sprzeciw było tak. Po uroczystości poświęcenia nowej konfesji w Woli Cyrusowej i podpisaniu pamiątkowej stronicy w złotej księdze, wyłożonej w przejściu do bocznej nawy, brat biskup Ludwik poprosił do pamiątkowego zdjęcia i wyraźnie powiedział, że wszyscy są proszeni ustawić się wzdłuż bocznej nawy. Sam (popatrz na zdjęcie w „Mariawicie“!) stanął w taki sposób i tak stanęło kilku nas, kapłanów. Inni natomiast, chyba nie dosłyszeli słów biskupa do końca i jakoś na chwilę zapomnieli czym jest *Sanctissimum*, bo stanęli tak właśnie, jak piszesz - plecami do tabernakulum. W rezultacie brat biskup, który miał się znaleźć w centrum, otoczony z dwu stron przez honorowych gości i duchowieństwo, stoi na pamiątkowej fotografii skromnie z boku. Równie skromnie i nie obrócona plecami do tabernakulum - choć nie z tej strony - stanęła pani wójt z mężem (rzymska katoliczka!). Niektórym się wtedy śpieszyło. Nie było czasu na przestawianie osób. Fotograf zrobił szybko zdjęcie i wiesz, Bracie, co sobie myślę? Że dobrze, że się takie zdjęcie ukazało, bo nie miałbyś okazji napisania tego listu. A jest on na pewno pożyteczny. Pięknie, że się upominasz o praktyczną cześć Przenajświętszego Sakramentu.

brat Paweł

CZY NA ŚWIECIE MUSI BYĆ ŹLE?

Zajmuję się zawodowo problemami współczesnej ekonomii więc z ciekawością przeczytałam artykuł pani Romenko o naszej cywilizacji i grożącym jej kataklizmie („Praca nad sobą z.34 s.25). Czy jest on zgodny z panującą doktryną ekonomiczną? Ekonomia - to nauka społeczna. Nie ma jednej obiektywnej doktryny ekonomicznej.

Ja się nie mogę zgodzić z tym, że ludziom musi być źle. Takiego determinizmu nie ma. Jednak wielu uważa, że po to aby jednym było dobrze, innym musi być źle. I w tym coś jest. Dlatego, jak długo podział pracy nie będzie sprawiedliwy lub przynajmniej przyzwoity, tak długo będą nam grozić katastrofy. Ja sama uważam, że tak nie musi być, ale to jest bardzo subiektywne i dlatego nie nadaje się jako kontrargument dla pani Romenko. Obiektywnych argumentów nie ma, więc pozostaje wierzyć, że jakoś to będzie.

Życzę dalszych artykułów pobudzających do myślenia i pozdrawiam serdecznie

Matylda

ROZWAŻANIA NIEUPRAWNIONEGO

Pisuję do „Pracy nad sobą”, ale nie należę do kolegium redakcyjnego. To co piszę nie wynika z jakichkolwiek „ustaleń”. To moje prywatne przemyślenia na tle rozmów ze znajomymi prenumeratami aperiodyku.

Dowiedziałem się, że „Praca nad sobą” ma nie tylko czytelników-prenumeratorów, ale że jest też spora grupa odbiorców naszego pisma, którym prenumeratry udostępniają je do czytania. Wiadomość ta cieszy każdego, czyjemu sercu bliski jest nasz aperiodyk. Wysiłek piszących i prenumerujących nie idzie na marne. „Praca nad sobą” nie jest wydawana dla zysku. Autorzy i redaktorzy pracują wyłącznie społecznie. Pismo wychodzi po tak zwanych kosztach własnych. I wiem, że prenumerata ledwie pokrywa koszty druku, papieru i wysyłki pocztowej. A przecież od czasu do czasu wypada posłać egzemplarze okazowe człowiekowi lub grupie ludzi, którzy pisma jeszcze w ogóle nie znają. I na to już często funduszków brak. Nie chciałbym, aby to, co napiszę, zabrzmiało niezręcznie i zostało odebrane niewłaściwie. Uzasadnienie tych kilku zdań nie leży w chęci zwiększenia dochodów redakcyjnych, nie jest też apelem o datki. Pragnę tylko przypomnieć pewną zasadę, która może być rozważona przez czytelników nie będących prenumeratarami.

Wiadomo, że większa liczba prenumeratorów zmniejsza koszty wydawnictwa. Określone koszty rozkładają się na więcej osób. Gdyby więc niektórzy czytelnicy korzystający z „Pracy” na zasadach rodzinnych lub sąsiedzkich, zaprenumerowali samodzielnie aperiodyk, ułatwiliby pracę osobom odpowiedzialnym za to wydawnictwo. Zwiększenie liczby prenumeratorów zapewne nie spowoduje obniżenia ceny zeszytu, ale zarówno umożliwi dotarcie z zeszytami okazowymi do środowisk, które „Pracy:” jeszcze nie znają, jak i uchroni od konieczności podwyższenia ceny, jeśli znów zdrożeją usługi drukarskie.

Nie chciałbym, aby to zostało uznane za ukrytą próbę namawiania czytelników do dodatkowych wydatków. Wiem, że w kręgach tychże czytelników są ludzie, dla których szesnastozłotowa kwota prenumeraty za cztery zeszyty, jakie się ukazują w ciągu roku, jest sporym wydatkiem. Moje rozważania kieruję do tych, którzy widząc zasadność

wydawania „Pracy” i znajdując w niej pożyteczne materiały, mogą i chcą czytelnictwo sąsiedzkie zamienić na czytelnictwo w ramach prenumeraty.

Powstaje też w mojej głowie myśl, że może dotychczasowi prenumeratorzy i czytelnicy zechcą zachęcić ludzi nie znających „Pracy” do czytania i ewentualnie prenumeraty naszego aperiodyku?! Jeśli Wam - Siostry i Bracia - pismo się podoba i uważacie je za pożyteczne, to może warto je propagować wśród ludzi, którzy, go nie znają. To wszystko jest tylko luźnym apelem, bynajmniej nie jest prosbą do nowych opłat, a już zupełnie nie jest wezwaniem do nie pożyczania pisma innym. Przeciwnie - niech każdy egzemplarz „Pracy” będzie przeczytany przez jak największą liczbę osób.

brat Jerzy

przeżyć liturgię... ☪☪☪☪☪☪

MSZALNE CZYTANIA

Po wstępnych modlitwach i czynnościach przygotowawczych mających za zadanie wzbudzić w uczestnikach gotowość przyjęcia prawd duchowych, które są istotnie odmienne od prawd tego świata, rozpoczyna się część Mszy Świętej apelująca do umysłów. Umysł, to coś więcej niż rozum dyskursywny operujący tylko logiką ziemską, i najprostszymi obiektami myślenia - pojęciami. Umysł, to również świat idei nie poddający się temu, co logicy nazywają rachunkiem zdań, a co z zakresu czynności rozumu ludzkiego mogą naśladować obecne i przyszłe generacje komputerów.

Rozpoczyna się ta praca umysłowa od rzeczy bardziej prostych. Najpierw kapłan (czasem subdiakon lub diakon) czyta (lub w uroczystym nabożeństwie - śpiewa) lekcję po czynnej stronie ołtarza, a zwaną właśnie *stroną lekcji* lub czasem *południową stroną* ołtarza (jeśli w rzeczywistości ołtarz nie jest zorientowany, to znaczy ustawiony na wschód, wtedy „strona południowa” leży

bynajmniej nie po stronie południowej ołtarza). Łaciński wyraz *lectio*, od którego poszła polska nazwa *lekcji* oznacza po prostu ‘czytanie’, ale nam się kojarzy ze szkolną nauką, co w tym przypadku nie jest błędem. Oto z tej strony, apelującej do prawej strony naszego ciała, do strony czynnej, czytany jest fragment Pisma Świętego, jakaś jego księga pisana pod natchnieniem Ducha Świętego, ale pisana przez człowieka w jego własnym imieniu. W tej księdze ów natchniony autor uczy nas, poucza. Jeśli taka księga nawet zawiera słowa Boże (jak na przykład listy świętego Pawła, gdzie są przytaczane słowa Chrystusa), to cytuje się je po to, aby je następnie skomentować. Słowa lekcji, nawet jeśli są słowami proroczymi, nie wychodzą poza zakres twórczości ludzkiej, choć twórczości natchnionej. Czytanie zaczyna się więc od prostej zapowiedzi, na przykład >>*Czytanie listu błogosławionego Pawła Apostoła do Koryntian*<<, >>*Czytanie Pieśni nad Pieśniami*<< lub podobnie. Po skończonym czytaniu uczestnicy odpowiadają równie prostym >>*Bogu dzięki*<<. Następnie celebrans odmawia jeszcze kilka wezwań będących przeważnie uzupełniającymi urywkami innych ksiąg Pisma Świętego, w niektóre dni w roku odmawia jeszcze jakiś hymn (sekwencję mszalną) i sam, albo asystujący diakon przechodzi do czytania któreś z czterech Ewangelii - ksiąg opisujących życie Boga Człowieka i, co najważniejsze, zawierających Jego słowa.

Ewangelie zostały również spisane przez ludzi, ale nie zawierają opinii i sądów ludzkich lecz opis czynów i słów samego Zbawiciela. Dlatego przypisuje się im wśród ksiąg świętych wyjątkowe znaczenie. Czyta się Ewangelię ze strony „północnej” ołtarza, tej, która apeluje do naszej lewej strony ciała, strony biernej. Zebrani wysłuchują Ewangelii stojąc. Celebrans, czy asystujący mu inny duchowny nie czyta Ewangelii od razu tak, jak to jest z czytaniem lekcji, lecz wpraw modli się zwrócony pochyloną głową ku środkowi ołtarza o błogosławieństwo dla jej właściwego odczytania. Wspomina Iżajasza proroka, któremu usta zostały oczyszczone ognistym kamykiem; prosi o podobne oczyszczenie swoich ust. (W Mszach Świętych żałobnych, ta modlitwa jest nieco skrócona, bo wtedy prosimy o więcej łask dla zmarłych, a mniej dla odprawiających). Potem mający odczytać Ewangelię błogosławi zebranych >>*Pan z wami*<< i gdy oni

słowami >>i z duchem twoim<< odpowiedzą życzeniem, aby w duchu czytającego był sam Pan, może on zapowiedzieć co będzie czytane >>czytanie świętej Ewangelii według świętego...<<, co zostaje powitane przez wszystkich uczestników wykonaniem trzech małych znaków krzyża na czole, krtani (ustach) i sercu oraz dziękczynieniem >>Chwała Tobie Panie<<.

Dopiero po tych przygotowaniach zostaje odczytany wyznaczony na dany dzień fragment Ewangelii. Po zakończeniu czytania czytający Ewangelię lub główny celebrans całują księgę w miejscu, w którym rozpoczął czytanie mówiąc >>Przez słowa świętej Ewangelii niech będą zglądzone winy nasze<< na co wierni odpowiadają >>chwała Tobie, Chryste<<.

Ta szczególna oprawa czytania Ewangelii, znacznie bardziej rozwinięta od oprawy czytania lekcji, uczy odróżniać postać samego Syna Bożego i to co dotyczy Jego czynów i słów, od postaci, czynów i słów największych nawet mężów Bożych: apostołów, proroków i prawodawców.

Po odczytaniu Ewangelii, w niektóre dni zostaje wygłoszona nauka przez duchownego stojącego po stronie Ewangelii lub z ambony (która prawidłowo też powinna stać po „północnej” stronie kościoła czy kaplicy). Nauka w tradycji mariawickiej zawsze powinna tłumaczyć sens czytań mszalnych, zwłaszcza Ewangelii, mówić o sprawach duchowych. Nie powinna natomiast dotyczyć dóbr tego świata, na przykład problemów politycznych, ani spraw materialnych danej parafii czy innej placówki - na to jest czas i miejsce na sali zebrań parafialnych, a krótkie komunikaty mogą być powielane na piśmie lub komunikowane ustnie po zakończonym nabożeństwie. Nauka mszalna zwana również *kazaniem* lub *homilią*, ma być przybliżeniem czytań mszalnych i dalszym ciągiem przygotowania do następujących po niej, coraz bardziej świętych mszalnych czytań.

Nauka w mszy, jak i kazanie, powinna być wygłaszana z „północnej” strony ołtarza, ze strony Ewangelii. To, co mówi kaznodzieja powinno być czymś nadającym się do wewnętrznego przeżycia. Gdzieś tam nawet naukę nazywają *słowem Bożym*, co nie jest najlepszą nazwą, gdyż najbardziej nawet uduchowiony człowiek nie może swoich wypowiedzi równać ze słowem Bożym dopiero co odczytanym w Ewangelii. Nie mniej nie jest to przemówienie mające być podstawą dyskusji, ale słowa powiedziane „od ołtarza”, które powinny być

przyjęte prosto i z serdecznym przeżyciem. Oczywiście główną odpowiedzialność za to, aby to się tak mogło stać ponosi kaznodzieja. Dlatego głoszenie nauki w kościele jest rzeczą niezmiernie odpowiedzialną. Każda homilia powinna być dobrze przygotowana zarówno od strony treści jak i formy.

Tu dwie uwagi historyczne. Pierwsza: W dawnych rytuałach mszalnych było więcej czytań. Najstarsza msza Święta wywodząca się z tradycji świętego Jakuba Brata Pańskiego, do dziś odprawiana w dniu tego świętego w Jerozolimie oraz w kilku innych prawosławnych świątyniach na świecie, ma ich trzy: najpierw się czyta fragment Starego Testamentu, potem wyjątek z Ewangelii, potem z listów apostoelskich, jako komentarz do Ewangelii, poczem następuje homilia, którą z reguły wygłasza główny celebrans. Należy zauważyć, że odpowiada to kolejności ksiąg samego Pisma Świętego: Stary Testament, Ewangelie, inne księgi Nowego Testamentu. W niektórych nowowymyślonych obrządkach wprowadzono ostatnio również trzy czytania. Ich kolejność jest jednak istotnie odmienna od owej wczesnochrześcijańskiej. Wyjątek z Listu apostoelskiego, lub innej księgi Nowego Testamentu czytany jest między czytaniem Starego Testamentu a Ewangelią. Powoływanie się więc w tym wypadku na dawną tradycję chrześcijańską nie jest słuszne.

I druga uwaga: Za czasów Mateczki, jak mnie upewniali starsi kapłani, zawsze - oprócz sytuacji wyjątkowych - nauka w kościołach mariawickich, podobnie jak we wszystkich katolickich, była wygłaszana zaraz po czytaniach mszalnych. Po śmierci Mateczki, a zwłaszcza w gorących czasach wprowadzania „nowości” a potem w okresie kontrowersji i rozłamu, niezmiernie ważne stały się różne zarządzenia, wyjaśnienia, rozporządzenia, które ogłaszano razem z treścią nauk. A ludzie, zwłaszcza na wsiach, spóźniali się. Żeby sprawy organizacyjne docierały do wszystkich, również do spóźnionych, przeniesiono czas nauki na koniec Mszy Świętej. Po kilku latach wygłaszanie nauki po końcu klub przy końcu nabożeństwa stało się nieomal zasadą. I do dziś tak zostało w wielu mariawickich parafiach. Słyszałem nawet, jak zarzucano parafiom gdzie się naukę wygłasza po Ewangelii, że stosują się do zwyczajów rzymskich. Wynika to z nieznamomości historii Kościoła. Głoszenie nauk zaraz po czytaniach mszalnych to nie naśladownictwo jakiegokolwiek innego wyznania, ale pielęgnowanie (czasem powrót do) pierwotnych mariawickich obyczajów, obyczajów zgodnych ze strukturą Mszy Świętej. Oczywiście jeśliby gdziekolwiek ten powrót miał wywoływać sprzeciw parafian, wprowadzanie go na siłę byłoby całkiem niewłaściwe. Należy wpierrw dokładnie problem wytłumaczyć, a dopiero potem wprowadzić prawidłowy zwyczaj. W każdym razie jest prawidłowe, aby uczestnik Mszy Świętej opuszczał budynek kościelny nie pod ostatnim wrażeniem słów kaznodziei, ale niosąc przeżycie przyjętej Komunii Świętej, i błogosławieństwa jakie daje sam mszalny rytuał. Chyba żaden kaznodzieja nie będfdzie uważał, że jego słowa są ważniejsze od świętych tekstów mszalnych.

Właściwą chwilą dla wygłoszenia nauki jest - jak napisałem - moment po odczytaniu Ewangelii, ale od tej zasady można i należy odstępować w szczególnych, umotywowanych sytuacjach. Jeśli na przykład w czasie Mszy Świętej przed sakramentalną spowiedzią jest wygłaszana nauka spowiednia, należy zarówno spowiedź, jak i naukę ustawić tuż przed Komunią Świętą. Jeśli do parafii przyjeżdża biskup na wizytację i chce przemówić do parafian oficjalnie, w kościele ale nie w sprawach związanych z czytaniem mszalnymi, to postąpi prawidłowo, jeśli swoją naukę wygłosi po ostatniej Ewangelii. Podobnymi wyjątkowymi sytuacjami są różne święcenia czy to osób (święcenia kapłańskie), czy rzeczy. Jest więc zupełnie prawidłowe, jeśli się wygłasza naukę o święceniu gromnic, wygłosić ją przed Mszą Świętą gdy te gromnice mają być poświęcone, a naukę o winie janowym całkiem na ostatku tuż przed poświęceniem tegoż wina.

Trzeba też zwracać uwagę, aby tych nauk nie było za wiele. W zasadzie powinna być w czasie jednej Mszy Świętej jedna nauka. Jeśli jest ona przed spowiedzią, nie trzeba innej nauki po Ewangelii. Jeśli w Niedzielę Palmową wygłoszę naukę o palmach przy ich poświęceniu, nie powinienem już mówić drugiej nauki ogólnej.

Byłem kiedyś świadkiem uroczystości parafialnej w której na początku proboszcz w dłuższym przemówieniu powitał gości, potem po Ewangelii jeden z gości wygłosił kazanie, przed Komunią Świętą była dłuższa nauka spowiednia, po ostatniej Ewangelii - homilia najbardziej dostojnego gościa, potem proboszcz obszernie dziękował gościom, chórowi, orkiestrze i wszystkim obecnym przytaczając cytaty z Pisma Świętego i je rozwijając, potem rozpoczęto procesję, po której przeczytano już tylko krótkie, pięciominutowe ogłoszenia parafialne. Słowem było sześć mów w czasie jednej Mszy świętej, które ją całkowicie przygniotły. Wprost nie było spokojnego czasu, aby przeżyć wspaniałej i głębokiej treści rytuału mszalnego. A wystarczyłaby jedna homilia i jedne ogłoszenia parafialne.

Po nauce, jeśli jest ona wygłaszana, lub bezpośrednio po Ewangelii, w dni świąt kościelnych odmawia się lub śpiewa Symbol Wiary (Wierzę). Jest to jakby podsumowanie całej nauki, można też wypowiedzenie tego symbolu interpretować jako potwierdzenie ze strony całej kongregacji wiernych, że przyjęli wnioski płynące z czytań Pisma Świętego i wygłoszonej nauki. Celebrans wraz z asystą na słowa >>zstał z niebios<< klęka, jeśli Msza Święta jest recytowana, a jeśli śpiewana - schodzi ze stopni ołtarza i tam dopiero przyklęka. Na słowa >>i stał się człowiekiem<< nisko pochyla głowę. Bóg w tajemnicy stania się człowiekiem poniżył się najgłębiej dla naszego zbawienia. Na słowa >>ukrzyżowan też za nas<< celebrans powstaje. Uznajemy bowiem że ofiarne wywyższenie Chrystusa na Krzyżu

było jego chwałą, choć ludzie niewierzący widzieli w ukrzyżowaniu hańbę tego, który głosił się Synem Bożym.

I tu znów uwaga: O tym kiedy należy uklęknąć, kiedy schylić głowę, a kiedy powstać uczono mnie i wraz ze mną przygotowujących się do kapłaństwa tak, jak tu napisałem, zgodnie zresztą z starymi rubrykami mszalnymi. W latach siedemdziesiątych kilku kapłanów zaczęło trwać w pozycji klęczącej również przez słowa Symbolu Wiary mówiące o ukrzyżowaniu. Potem naśladowali ich inni. Dziś nawet niektórzy dobrzy liturgiści poszli za ich przykładem nie zdając sobie sprawy, że taką postawą przyznają niejako rację tym, którzy w ofierze krzyżowej Chrystusa widzą Jego hańbę i poniżenie, a nie podwyższenie, jak On sam o tym mówi (Jan 12:32). Dobrze będzie oczyścić Kościół Mariawitów z tego zwyczaju, który się wkradł przez oczywistą pomyłkę.

Uczestnicy Mszy Świętej wysłuchawszy nauki i odmówiwszy lub odśpiewawszy Symbol Wiary, lub jeśli ich nie było, bezpośrednio po Ewangelii kończą pracę umysłową, przygotowawczą i są gotowi do udziału w drugiej, podstawowej części Mszy Świętej - ofiarowaniu.

brat Paweł

=====

RECENZJE, POLEMIKI



Rzymskokatolickie *imprimatur* dla pism arcybiskupa M. Michała Kowalskiego

Gdyby za życia arcybiskupa Marii Michała Kowalskiego ktoś powiedział, że jego listy pasterskie ukażą się w rzymskokatolickim wydawnictwie z diecezjalnym *nihil obstat* i *imprimatur*, uznano by to za fantazję. A oto fantazja stała się faktem. Dopiero teraz dowiedzieliśmy się, że w ubiegłym roku ukazał się zebrany przez księdza profesora *Edwarda Warcholę* zbiór listów pasterskich i takich odezwo arcybiskupa bez żadnych komentarzy, czy uwag merytorycznych, a tylko z wstępem natury formalnej, w którym powiedziano, że zbiór ze względu na trudny dostęp do wszystkich materiałów mariawickich może nie być kompletny!

Na odwrocie strony tytułowej czytamy, że *nihil obstat* dał w imieniu diecezji Radomskiej w Radomiu ks. dr *Maciej Korczyński* zaś *imprimatur* ks. *Stefan Siczek* - *Wikariusz Generalny* i ks. *Marek Fituch* - *Wicekanclerz*. Przecieram okulary nie wierząc własnym oczom, a

zwątpiwszy we własne wiadomości filologiczne zaglądam na wszelki wypadek do słownika łacińskiego z którego wynika, że *nihil obstat* znaczy, że nic nie stoi na przeszkodzie (aby książkę wydać). Zaś w słowniku wyrazów obcych² dało mi się znaleźć: >>*imprimatur* [...] *formula nadrukowywana na książkach treści religijnej uznanych przez władze kościoła rzymskokatolickiego za zgodne z duchem tego wyznania*<<. A więc ta książka autorstwa mariawickiego arcybiskupa składająca się z jego listów i odez w pasterskich została jednak uznana za zgodną z duchem Kościoła Rzymskokatolickiego. Radość byłaby jeszcze większa, gdyby się ją dało kupić. Wielu mariawitów by kupiło. Niestety w wydawnictwie diecezjalnym uprzejmie odpowiadają, że nakład jest wyczerpany, a od osób, które już w roku ubiegłym nie mogły jej nabyć, otrzymałem poufną informację, że prawie cały nakład został wykupiony następnego dnia po wydrukowaniu książki. Ale to w końcu obojętne. Nawet jeśli absolutnie cały nakład zostałby wykupiony i spalony na stosie, fakt że taka książka raz uzyskała rzymskokatolickie *imprimatur* jest wielce znaczący. Jeden z nielicznych krążących po świecie egzemplarzy udało mi się mieć w rękach przez całą godzinę. Tego było za mało na głębsze studiowanie. Zauważyć tylko mogłem pewien ciekawy fakt. Otóż listów i innych tekstów brata arcybiskupa Michała jest razem 57. Pierwszy z nich jest datowany 31 XII 1909, zaś pozostałe 56 rozłożone są pomiędzy datami 18 V 1922 - 7 XII 1938. Słowem z okresu trzynastu lat jest tylko jeden, zaś z dalszych lat szesnastu - aż 56. No tak, wydawca się przecież zastrzega, że może nie wszystkie zamieścił.

Wobec sensoryjnego faktu wydania tej książki błędnie wydanie w tym samym wydawnictwie (i z tymi samymi podpisami przy *nihil obstat* i *imprimatur*) listów wymienionych pomiędzy biskupami mariawickimi, a rzymskokatolickimi na temat dopuszczenia mariawitów do jedności z Kościołem Rzymskokatolickim³. Jest to przedruk mariawickiej książki wydanej w roku 1930⁴. Tym razem nie dziwi, że treść książki jest uznana za zgodną z duchem wyznania rzymskokatolickiego. Jak wynika z treści listów, mariawici chcieli wówczas pertraktować o przyjęcie ich do jedności w całości, jako organizacji mariawickiej. Otrzymali zaś odpowiedź, że do jedności może być przyjęty każdy indywidualny mariawita, który wyrazi skruchę i wyrzeknie się Dzieła Miłosierdzia, natomiast z organizacją mariawicką jako taką Kościół Rzymskokatolicki nawet pertraktować nie będzie. Jest to ważny historyczny dokument. I niewątpliwie zasłużył na wznowienie po 73 latach. Pierwsze wydanie tego dzieła jest starannie przechowywane w wielu domach mariawickich.

Taka jest optymistyczna treść tych notatek zastępujących recenzje, a księdzdu profesorowi Edwardowi Warchołowi - choć bynajmniej nie

podzielamy wszystkich jego poglądów na Dzieło Wielkiego Miłosierdzia - należy się wdzięczność za promowanie zainteresowania mariawityzmem w środowisku rzymskokatolickim.

brat Paweł

¹ Abp Jan M. Michał Kowalski *Listy i odezwy pasterskie*, 232 strony, Sandomierz 2003.

² *Słownik wyrazów obcych 17.000 wyrazów* - Państwowy Instytut Wydawniczy, 720 stron, Warszawa 1963.

³ *Wymiana prywatnych listów między biskupami mariawickimi i rzymskokatolickimi... 156 stron*, Sandomierz 2003

⁴ *Korespondencja między biskupami Maryawickimi a Rzymsko-Katolickimi w sprawie pojednania*, 150 stron, Płock 1930.

OPowieści z NIEDOPISANYM MORAŁEM

OKNA

Po zmroku obserwować można trzy typy okien w mieszkaniach. Pierwszy, to okna pomieszczeń w których światło jest zgaszone - te są czarne. Drugi stanowią okna oświetlone stałym światłem lampy, zyrandola, lampki nocnej. Kolor tego światła uzależniony jest od barwy firanek, jasność - od grubości tychże firanek i mocy żarówek, niemniej światło jest stałe. Natomiast na trzeci typ składają się okna uprawiające jakiś niesamowity, wielobarwny taniec. Zmienia się kolor, natężenie, jasność - to okna pokojów oświetlonych telewizorami; widać je często po zmroku.

Ja miałem okazję zaobserwować sytuację, kiedy okna pokojów w dwóch różnych kamienicach tańczyły ten sam taniec. Po prostu ludzie w dwóch mieszkaniach oglądali ten sam program. Wrażenie było dość silne. W obydwu tych oknach pojawiały się te same rozbłyski, miganie w ten sam rytm - po prostu ten sam taniec. Kiedy popatrzymy wieczorem na drugi typ okien - oświetlonych światłem stałym - dostrzegamy różnorodaki kolor ścian wewnątrz, fragmenty umeblowania, czasem kontur krzątającej się w pomieszczeniu postaci. I widzimy, że każde okno, żyje swoim

indywidualnym, niepowtarzalnym życiem. Tu wprost przeciwnie. Życie okna zostaje wypełnione w całości światłem ekranu - nie ma już miejsca na kolor ścian, czy kontury ludzkie wewnątrz. Ja obserwowałem tylko dwa okna, ale na pewno było ich więcej w mieście i pewnie w kraju. Wszystkie te okna drgały w ten sam rytm. Jakby tańczyły pod batutą jakiegoś dyrygenta. Ja widziałem tylko ich bezdźwięczny ruch, ale przecież za ich szybami rozbrzmiewał dźwięk. Do uszu wszystkich ludzi oglądających wtedy ten program, czy film, dochodził ten sam dźwięk, ten sam tekst, ta sama muzyka. Telewizory reagowały jednocześnie na znaki dyrygenta, którego batutą jest maszt telewizyjny. Muzycy tej orkiestry - odbiorniki - są dziś w prawie każdym mieszkaniu i po zmroku można dostrzec wyraźnie, że mieszkania ludzi tańczą tak, jak ta orkiestra - telewizja - zagra.

David Rudnicki

=====

==

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł - **Sprostowanie - przeproszenie ks. prof. Edwarda Warchoła** - s.1
Andrzej Siemianowski - **Racjonalizm a mistycyzm** - s.2
Honorata Korpikiewicz - **Dwa aforyzmy** - s.12
Stefan Wierzbicki - **Wiara, nadzieja, miłość** - s.12
Maria Korpikiewicz - **Bezmiar** - s.13

DWUGŁOS O ZBLIŻENIU CHRZEŚCIJAN:

Jan Jasnorzewski - **Ekumenizm** - s.3
brat Paweł - **Rozważania ekumeniczne** - s.4.

Z HISTORII MARIAWITYZMU:

Nieznany list pasterski arcybiskupa Marii Michała Kowalskiego - s.14

LISTY DO REDAKCJI:

stary mariawita - **O ustawianiu się plecami do ołtarza** - s.19
brat Paweł - **Odpowiedź** - s.21
Matylda - **Czy na świecie musi być źle?** - s.22
brat Jerzy - **Rozważania nieuprawnionego** - s.22

PRZEŻYĆ LITURGIE:

brat Paweł - **Czytania mszalne** - s.24

RECENZJE, POLEMIKI:

brat Paweł - **Rzymskokatolickie Imprimatur dla pism arcybiskupa M.Michała** - s.29

OPOWIEŚCI Z NIEDOPISANYM MORAŁEM:

David Rudnicki - **Okna** - s.31

=====PR

ACA nad sobą - aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 - 31-049 Kraków. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów - 20 zł. Należność należy przysłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o wartości nie większej niż 1,25 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi - 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy - 15 euro, poza Europą - 25 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

=====